

Największą przygodą było fotografowanie dzikiego wilka w Polsce. Rozmowa z Grzegorzem Leśniewskim

Czym jest dla Ciebie dzika przyroda?

Grzegorz Leśniewski: Dzika przyroda to złożony ekosystem, w którym większość procesów przebiega w naturalny sposób, bez ingerencji człowieka. Takich miejsc jest coraz mniej na Ziemi. Jednak, aby czerpać radość z obcowania z przyrodą, wcale nie trzeba jechać do Amazonii czy na Syberię. Wokół nas wciąż jeszcze są miejsca, gdzie człowiek nauczył się żyć w harmonii ze swoim środowiskiem lub których... nie zdążył jeszcze zniszczyć.



Grzegorz Leśniewski

Patrząc z osobistego punktu widzenia, przyroda to dla mnie przede wszystkim azyl, ucieczka od codziennego zgiełku, miejsce, gdzie mogę odnaleźć ciszę i wewnętrzny spokój. To jedyne w swoim rodzaju tajemnicze misterium, którego mogę być świadkiem.

Dlaczego zacząłeś fotografować dzikie życie? Czym ono jest dla Ciebie?

Przyrodą interesowałem się od najmłodszych lat. Na początku czysto teoretycznie. Jako uczeń szkoły podstawowej wiele godzin spędzałem w bibliotece, wyszukując informacje z życia zwierząt i różne ciekawostki przyrodnicze. Po pewnym czasie odkryłem, że opisany świat jest na wyciągnięcie ręki, pod domem. To była moja „inicjacja przyrodnicza”!

Kolejnym ważnym etapem była ornitologia. Jeszcze w szkole podstawowej zapisałem się do „Klubu Ornitologów Ziemi Lubelskiej”. Zacząłem jeździć w teren, uczestniczyć w badaniach naukowych, liczeniach ptaków itd. Po pewnym czasie stwierdziłem, że ornitologia jest piękna, ale... badania naukowe mają często mało wspólnego z kontemplacją dzikiej przyrody. W wyprawach terenowych zawsze towarzyszył mi pośpiech. Pośpiech, bo trzeba było policzyć tyle i tyle ptaków, przejść tyle i tyle kilometrów lub przeszukać konkretny obszar lasu. Miałem już tego dość, bo czułem, że ciągle biegając i licząc, nie jestem w stanie tak naprawdę zbliżyć się do dzikich zwierząt i poznać ich życie.

Wtedy odkryłem, że aparat fotograficzny jest doskonałym pretekstem do spokojnego oglądania przyrody. Sprawia, że możemy zatrzymać się w miejscu i faktycznie wnikać w życie innych stworzeń. Po raz pierwszy doświadczyłem tego ponad 20 lat temu podczas fotografowania grubodzioba. Sama możliwość podglądania przez obiektyw zwierzęcia, które nie wiedziało o moim istnieniu, była bardzo inspirującym przeżyciem.



Wilki na Matragonie w Bieszczadach. Fot. Grzegorz Leśniewski

Fotografowanie jakiego zwierzęcia wymagało najwięcej przygotowań, czasu, zaangażowania? Jakie wydarzenie związane z fotografowaniem uznałbyś za przygodę życia?

Na przygodę życia ciągle czekam... Do tej pory największą przygodą było fotografowanie dzikiego wilka na wolności w Polsce. Podkreślam – w Polsce. Nie sfotografowanie samego wilka, którego dość łatwo „uwiecznić”, np. na Alasce. Fotografowanie w biały dzień gatunku, który od niepamiętnych czasów był prześladowany i eksterminowany przez człowieka, jest wielkim wyzwaniem i ogromnym przeżyciem. Z tym przedsięwzięciem wiąże się długi cykl przygotowań. Wprawdzie po spotkaniu z wilkiem pozostało poczucie niedosytu, ale to dobrze rokuje na przyszłość.

Miałem w tym roku bardzo dużo szczęścia, bo w ciągu 12 miesięcy sfotografowałem trzy duże drapieżniki, żyjące w Polsce na wolności – wilka, niedźwiedzia i rysia. Samo zaobserwowanie tych gatunków na wolności, nie wspominając o zrobieniu zdjęcia, to wielkie szczęście. Jeden z leśników w Puszczy Białowieskiej opowiadał, że rysia na wolności widzi raz na 20 lat i to w miejscu, gdzie one stale przebywają.

Wracając do fotografowania dzikiego wilka, warto wspomnieć o przygotowaniach do tej wyprawy. Ta cała otoczka jest czymś wspaniałym, stwarza pewien pretekst do obcowania w przyrodę, a poprzez skalę zaangażowania, nakręca atmosferę. Dla sfotografowania dzikiego wilka musieliśmy się solidnie przygotować. Po nieudanych próbach na Polesiu, wyruszyliśmy w Bieszczady. Ważnym argumentem było występowanie tam wszystkich trzech gatunków dużych drapieżników.

Przez rok przygotowywaliśmy się do tego przedsięwzięcia. Najpierw rozpracowanie rewirów wilczych watah, ustalenie miejsc, gdzie odpoczywają, gdzie najczęściej polują, po których ścieżkach chodzą. Wiązało się to z długim przebywaniem w terenie i tropieniami. Następnie był wybór miejsc na czatownie i ich przygotowanie (w Bieszczadach mamy dwie). Musiały być na tyle solidnie zbudowane, żeby nas zabezpieczyły przed niedźwiedziem, tłumiły dźwięki na zewnątrz i stanowiły dobrą izolację termiczną i zapachową.

Kulminacją było zamknięcie się podczas zimy w skonstruowanej budce. W ukryciu przebywaliśmy 13 dni, bez wychodzenia na zewnątrz. Przez większość czasu nic się nie działo. Wydarzeniem było złamanie się gałązki albo poruszenie źdźbła trawy. Pomimo to przez cały czas trzeba być skoncentrowanym, bo w każdym momencie mógł się pojawić wilk. Wbrew pozorom, takie patrzenie jest cholernie męczące. Najciekawsze sytuacje trwają ułamki sekund i w tym momencie fotograf musi być gotowy do uruchomienia migawki. Zachować pełną koncentrację przez 13 dni, patrząc na niewielki skrawek przestrzeni, to była jedna z najtrudniejszych rzeczy.

W ciągu tego czasu pierwszy raz wilki pojawiły się trzeciego dnia. To była wadera z młodym. W takich momentach pojawia się pytanie – zrobić zdjęcie czy poczekać do momentu, gdy wilk poczuje się pewniej? Zaryzykować wypłoszenie przez naciśnięcie spustu migawki? Obserwując wilka przez wizjer, zastanawiasz się, czy może lepiej jeszcze zaczekać. Może wadera tylko rozpoznaje teren, a za nią wyjdzie cała wataha? Takie sytuacje są najtrudniejsze dla fotografa przyrody, który stara się sfotografować w naturalnych warunkach ekstremalnie płochliwy gatunek. Nigdy nie wiadomo, kiedy wyzwolić migawkę. W tym przypadku wilki cofnęły się do lasu, a ja nie odważyłem się wykonać zdjęcia. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że na następną okazję będę musiał czekać 9 kolejnych dni. Kiedy w końcu udało wykonać się pierwszą, wymarzoną fotografię wilka, emocje sięgnęły zenitu. W takich momentach drżą ręce, wizjer jest zaparowany od przyspieszonego oddechu. Tego nie da się opisać – trzeba coś takiego przeżyć.



Grzegorz Leśniewski

Myślałeś o tym, aby swoje przygody kiedyś opisać?

Zawsze broniłem się przed pisaniem. Dopiero usilne namowy Pawła Wietechy, prowadzącego portal foto-ptaki.pl, sprawiły, że zacząłem spisywać swoje przygody w terenie i spotkania ze zwierzętami. Część z tych zapisków można przeczytać na stronie internetowej grzegorzlesniewski.pl.

Z perspektywy czasu widzę, że warto było przez te pół roku przelewać na papier swoje wrażenia. Dlatego moje fotorelacje na pewno doczekają się kolejnych rozdziałów.

A jakie jest Twoje ulubione miejsce?

Tak naprawdę to nie mam ulubionego miejsca. Najlepiej czuję się tam, gdzie jestem w stanie rozpoznać głosy ptaków, tropy zwierząt... Wtedy jestem u siebie. I nie ma znaczenia, czy są to Bieszczady, czy Jakubowice Konińskie nad rzeką Ciemięgą. Radość z obcowania z przyrodą czy miejsce na zrobienie świetnego zdjęcia można znaleźć praktycznie wszędzie. I tak naprawdę nieważne, czy fotografuje się myszy biegające po ściernisku, czy niedźwiedzia gnającego po gołoborzu...

Aczkolwiek ostatnio zakochałem się w Bieszczadach. Nie tylko z powodu ich piękna i dzikości. To miejsce, gdzie swój azyl znalazły wszystkie duże drapieżniki - wilk, ryś i niedźwiedź.

Jesteś znawcą biologii takich zwierząt, jak wilk czy niedźwiedź. Jak na przestrzeni lat oceniasz stan tych gatunków. Wszystkie są chronione, ale skuteczność tej ochrony jest oceniana różnie...

W porównaniu z prawodawstwem obowiązującym na Ukrainie czy Słowacji, nasze prawo jest bardzo dobre. Wszystkie duże drapieżniki są objęte ochroną ścisłą. W przypadku wilka i niedźwiedzia jest nawet przepis mówiący o wytyczaniu wokół miejsc ich rozrodu stref ochronnych. Z tego co wiem, nikt ich jednak nie wyznacza. Może i dobrze, bo znając życie, ustanowienie takich stref mogłoby przynieść efekt odwrotny od zamierzonego...

Zapewne zdarzają się przypadki kłusowania na pojedyncze osobniki wilka, czy nawet niedźwiedzia. Jednak bez regularnych polowań, szczególnie z fladrami, gdzie często ginęła cała wataha, lub systematycznej eksterminacji za pomocą trutek, ufam, że wilk da sobie w naszym kraju radę. Większym zagrożeniem od kłusownictwa jest obecnie presja cywilizacyjna, np. budowa nowych dróg, stanowiących dla zwierząt barierę migracyjną.



Niedźwiedź brunatny w Bieszczadach. Fot. Grzegorz Leśniewski

Czy widzisz szansę na zmianę stosunku myśliwych do dużych drapieżników?

Szansę upatruję w zmianie pokoleniowej - być może młodzi myśliwi rozumieją, jak ważną rolę w przyrodzie pełnią duże drapieżniki, że łowiectwo to nie tylko trofea i plany pozyskania. Trudno będzie zmienić „starych”, którzy polują od wielu lat. Podstawowy problem to postrzeganie dużych drapieżników jako konkurentów w łowisku, a nie sprzymierzeńców, którzy w sposób naturalny zapewniają odpowiednią równowagę ekologiczną. Ale do tego musiałoby się zmienić całe podejście do łowiectwa. Łowiectwa opartego nie o przesłanki gospodarcze i hobbystyczne, ale przede wszystkim ekologiczne. Dlatego tak dużo jest do zrobienia, jeśli chodzi o pracę u podstaw z myśliwymi na temat roli dużych drapieżników w ekosystemie.

Nie zdawałem sobie sprawy o skali zabierania zwierząt upolowanych przez wilki. Mimo że zmniejszenie wilczej presji na zwierzęta łowne jest w interesie myśliwych, pokutuje przekonanie, że

trzeba zabrać upolowaną przez wilki zwierzynę, aby mięso nie zmarnowało się lub nie zanieczyszczało środowiska. Spotkałem się z jeszcze ciekawszym tłumaczeniem – „trzeba zaciągać zagryzione zwierzęta pod ambony, aby można było policzyć wilki, które wrócą do upolowanej wcześniej ofiary”... Dlatego gdy spadnie świeży śnieg, myśliwi objeżdżają łowiska. Znajdują ślady zwierzyny i wilków. Idąc po ich tropach, zwykle dochodzą do ofiary. Wilki mają krótki czas do zjedzenia tego, co upolowały. Normalnie mogłyby wracać do jednej ofiary przez kilka dni, a tak mają jedynie kilka godzin i za chwilę muszą upolować kolejnego jelenia czy sarnę.

A czy masz obawy, że któregoś dnia przyjedziesz w „swoje” miejsce, a tam już wilków nie będzie...

Już coś takiego przeżyłem. Znałem piękne tokowisko cietrzewi na Podlasiu. Po trzech latach nieobecności zastałem tam martwą łąkę... Niestety jest coraz więcej gatunków, które przegrywają walkę z cywilizacją.

Myszę, że koniecznie trzeba pokazywać piękno przyrody i starać się choć przez chwilę nie myśleć o tym, że niedługo zostanie ono zubożone lub zginie. Cieszyć się widokiem przyrody i możliwością pokazywania jej innym. Chciałbym swoimi zdjęciami uwrażliwić ludzi, którzy nigdy nie interesowali się dzikim życiem. Spowodować, że zastanowią się nad kondycją przyrody, dostrzegą jej piękno i w efekcie zaczną ją chronić. Traktuję to jako formę spłacania długu naturze, która odkrywa przede mną swoje tajemnice.

Nie masz poczucia, że ingerujesz w życie zwierząt?

Mam świadomość, że w trakcie dochodzenia do miejsca ukrycia lub podczas przebywania w nim, oddziałuję na zwierzęta. Z drugiej strony, zwierzęta ciągle mają styczność z cywilizacją, spotykają ludzi, którzy ingerują w ich środowisko. Lepiej, gdy do ingerencji dochodzi w sposób świadomy – wtedy można uniknąć pewnych zagrożeń. Wykonując fotografię przyrodniczą, trzeba ustalić pewne zasady. Nigdy cel (zrobienie fotografii) nie może uświęcać środków. Dla mnie głównym celem jest obcowanie z przyrodą, a dopiero potem fotografia. Zdjęcie nie powinno być celem samym w sobie.

Celem nr 2 fotografowania jest chęć pokazania przyrody. Uważam, że rola obrazu jest niedoceniana w edukacji przyrodniczej. Często próbuje się oddziaływać na odbiorcę w sposób bardzo merytoryczny, mało przystępny, zapominając o oddziaływaniu na emocje. Kiedyś pokazałem leśnikom zdjęcia z miejsca, o którym wiedzieli, że tam żyją głuszce. Jednak nie zdawali sobie sprawy, że te tokowiska przebiegają w tak mistyczny sposób. Od razu zaczęli zastanawiać się, jak to miejsce ochronić...

Inną moją zasadą jest unikanie robienia zdjęć ptakom przy gniazdach. Jest wiele ciekawszych sposobów pokazywania awifauny, zatem z powodzeniem można to sobie darować. Trzeba pamiętać, że z fotografowaniem ptaków przy gniazdach zawsze wiąże się duże ryzyko porzucenia lęgów. Dopiero w ostateczności, jednak z zachowaniem najdalej idącej ostrożności, można wykonywać fotografie w takich miejscach. Trzeba mieć jednak świadomość, że skutków do końca nie sposób przewidzieć – wydaje się, że wszystko jest w porządku, a jednak tak do końca nie musi być.



Tokujące głuszce w Puszczy Solskiej. Fot. Grzegorz Leśniewski

Myślałeś o filmowaniu?

Mam nadzieję, że nigdy nie będę filmował. Film rządzi się swoimi prawami, bo kompozycja obrazu
*Największą przygodą było fotografowanie
dzikiego wilka w Polsce. Rozmowa z
Grzegorzem Leśniewskim*

ruchomego jest inna niż statycznego. Mnie najbardziej pociąga zatrzymywanie chwili. W ten sposób łatwiej skoncentrować się na detalach, na historii zatrzymanej w określonym momencie niż na historii „ruchomej”.

Skupiłeś się na fotografowaniu Polski. Czy planujesz w celach fotograficznych jakieś eskapady poza nasz kraj?

Staram się fotografować wszystko w granicach Polski przedrozbiorowej (śmiech). Nie ograniczam się do granic kraju, a raczej staram się fotografować środowiska czy ekosystemy, które znam. Nie ma znaczenia, czy świstak jest na polskim czy na słowackim zboczach...

Obecnie biorę udział w projekcie „Wild Wonders of Europe”, który sprawił, że wybrałem się z aparatem poza granice Polski – w Alpy Tyrolskie i na Stepy Krymskie. Wild Wonders of Europe to największe na świecie przedsięwzięcie związane z fotografią przyrodniczą. Celem jest ukazanie niezwykłego dziedzictwa natury Europy i rozbudzenie większej troski o jej ochronę. Wiele osób wyjeżdża na inne kontynenty, nie wiedząc, jak wiele przepięknych miejsc mają wokół siebie właśnie w Europie. Bardzo się cieszę, że mogłem dołożyć swoją cegiełkę w tym projekcie.

Jakie są największe zagrożenia dla przyrody w dzisiejszych czasach? Czy tworzona sieć Natura 2000 może przyczynić się do ochrony przyrody?

Moim zdaniem, największym zagrożeniem dla Natury 2000 jest bardzo ograniczona – a nawet znikoma – świadomość ekologiczna, uzasadniająca potrzebę ochrony tych terenów. Brak świadomości ekologicznej może spowodować niekontrolowany rozwój gospodarczy. Polskie społeczeństwo jest nadal na etapie zachłyśnięcia się dobrobytem i pogoni za pieniądzem. Trudno się temu dziwić, skoro Polacy są dość ubogim narodem. W porównaniu z Europą Zachodnią, polskie ekosystemy są dobrze zachowane, jednak nie wynika to ze świadomej ochrony, lecz z lat zaniechań i zacofania cywilizacyjnego. Zatem ważne jest, aby świadomość ekologiczna rosła szybciej niż postęp cywilizacji.

Musimy działać tak, aby wykreować w ludziach potrzebę ochrony przyrody. To bardziej pomoże przyrodzie niż zakazy zawarte w ustawach. Obok edukacji społeczeństwa niezbędna jest skuteczniejsza praca organów powołanych do egzekwowania prawa ochrony przyrody. Za wykroczenia przeciwko środowisku sądy zwykle umarzają sprawy ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynów. Przepisy prawne są martwą literą.

W poprawie świadomości ekologicznej widzę wielką rolę fotografii przyrodniczej. Osobiście bardzo często staram się pokazywać przyrodę Polski w wielu kręgach społecznych i zawodowych, niekoniecznie związanych z przyrodą. Najczęstszą reakcją po pokazie jest zdziwienie, że mamy w Polsce tak piękne krajobrazy, zwierzęta. Zwykłego człowieka raczej nie zainteresuje suche zdanie, że jakiś ginący gatunek chomika żyje na jakiejś łące. Ale jego podejście może zmienić się, gdy zobaczy chomika i jego świat z perspektywy tego zwierzęcia.

Dlatego pokazanie przyrody w sposób ciekawy może zmienić podejście do niej ze strony ludzi. Zasadniczo nazywanie przyrody ma wartość tylko dla naukowców. Aby przyrodą zainteresowali się zwykli ludzie, trzeba im ją pokazywać, pokazywać, i jeszcze raz pokazywać.

Ale czy wielkie, ponadnarodowe projekty mają szansę wyrobić bardziej proekologiczne podejście całego społeczeństwa?

Oczywiście, tylko muszą być robione z lokalnymi społecznościami, a nie obok ludzi czy wbrew ich woli. Oprócz ochrony wyznaczonych miejsc, należy pokazywać szansę związaną z ochroną przyrody

na tych terenach. Chroniąc miejsca i gatunki, musimy ludziom pokazać, dlaczego tak ważne jest ich zachowanie. Sama Natura 2000, która ma odkryć i pokazać walory przyrodnicze, jest bardzo ważna. Nikt do tej pory na taką skalę nie inwentaryzował polskiej przyrody (niezależnie od różnego poziomu realizacji tego zadania) pod kątem jej walorów. Wykonano kawał roboty, dzięki której wiadomo co i gdzie należy chronić.

Jak na fotografa przyrodniczego jesteś osobą, która dużo współpracuje z innymi. Wiele fotografii wykonujesz wspólnie z Markiem Kołodziejczykiem.

W byciu fotografem przyrody niezwykle ważne jest okiełznanie własnej ambicji. Jeżeli traktujemy fotografię jak rywalizację, np. chcemy wygrywać konkursy, to wcześniej lub później wyeliminujemy kolegę, który siedzi obok i robi takie same zdjęcia. Bo wtedy chwałą trzeba będzie się podzielić.

Mnie z Markiem połączyło całkowicie inne podejście do fotografii. Zdjęcia nigdy dla nas nie były i nie są celem samym w sobie. Są tylko pretekstem do kolejnej wyprawy w teren, wspólnego tam bytowania, chęci przeżycia przygody. Nasza współpraca zaczęła się od bielików. Jeździliśmy wspólnie przez kilkanaście lat na jedne stawy. Marek przy okazji napisał pracę magisterską z ekologii behawioralnej bielika, a mnie udało się wykonać kilkadziesiąt zdjęć dokumentujących różne aspekty ich życia. Wiele osób zadawało mi nieustannie pytanie – po jaką cholere tam jeździsz tyle lat? Ile lat można robić zdjęcia tych samych bielików? Może pojechałbyś w inne miejsce, jelenia byś zrobił... Jednak zawsze odpowiadałem, że lubię te stawy. Może konsekwencja, trzymanie się danego tematu, pomaga poznać gatunek, lepiej pokazać jego życie. A upór i wiedza to klucz do sukcesu w fotografii przyrodniczej. To, co było i dla nas „męczeniem materiału”, w konsekwencji dało wspaniały efekt zdjęciowy.

I ta współpraca trwa. Obecnie Marek od prawie roku kręci filmy przyrodnicze. Dzięki temu świetnie się uzupełniamy. Z naszych wyjazdów powstaje materiał zdjęciowy i filmowy. To rokuje bardzo dobrze na przyszłość.

Nasza współpraca jest nieoceniona. Razem można zrobić więcej. Chociażby ze względów logistycznych, ale i finansowych, jedna osoba nie udźwignęłaby operacji fotografowania bieszczadzkich drapieżników. Być może dlatego nikt inny nie próbuje fotografować drapieżników w Bieszczadach na taką skalę jak my. W naszym przypadku było to możliwe dzięki pomocy całego sztabu ludzi.

Warto też wspomnieć o kontaktach z „miejscowymi” – leśnikami, rybakami, rolnikami, a także myśliwymi. Nasze przygotowania do fotografowania dzikich zwierząt wywołują u nich nieskrywane zdziwienie. Często traktują nas z przymrużeniem oka, gdy widzą nasz trud, aby zobaczyć orła czy wilka. Po latach podglądania tego, co my robimy, czasem u miejscowych następują pozytywne zmiany w postrzeganiu przyrody, np. zamiast zakopywać ryby w ziemi, zostawiają je bielikom, aby te mogły łatwiej przetrwać zimą.



Grzegorz Leśniewski

Jakie masz plany na przyszłość bliższą i dalszą?

Ostatnio mam coraz mniej czasu na uprawianie ukochanego hobby. Podpatrując od wielu lat intymne życie innych stworzeń, postanowiłem w końcu zadbać o własne. Śmiałym krokiem wszedłem więc w jeden z najbardziej ekscytujących i czasochłonnych etapów w życiu – okres prokreacji, budowy nowego gniazda i wychowu młodych. Pomimo natłoku nowych obowiązków staram się jednak nie

tracić kontaktu z przyrodą i fotografią.

Dziękujemy za rozmowę.

Grzegorz Leśniewski – przyrodnik z wykształcenia – ukończył studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi (UMCS). Fotograf z zamiłowaniem – od kilkunastu lat za pomocą aparatu fotograficznego próbuje uchwycić piękno polskiej przyrody, jej bogatą i zróżnicowaną florę, malownicze krajobrazy Roztocza, Polesia i Doliny Biebrzy, a w szczególności dzikie zwierzęta w ich naturalnym środowisku. Aktywnie działa w wielu organizacjach, m.in. w Lubelskim Towarzystwie Ornitologicznym, Ogólnopolskim Towarzystwie Ochrony Ptaków czy w Lidze Ochrony Przyrody. W 2005 r. otrzymał tytuł Fotografa Roku, przyznawany przez Związek Polskich Fotografów Przyrody.

Grzegorz Leśniewski jest autorem cyklu diaporam „Przez Puszcze i Bagna”, stanowiącego barwną opowieść o przyrodzie wschodniej Polski. „Najwięcej radości sprawiają mi sytuacje, kiedy inni ludzie patrzą na moje prace z perspektywy własnych emocji i doświadczeń. Jest wtedy szansa, że zaczną dostrzegać piękno przyrody wokół siebie, a w konsekwencji zachowają je dla przyszłych pokoleń”.

Od dwóch lat realizuje projekt fotografowania na wolności największych polskich drapieżników: wilka, niedźwiedzia i rysia. „To najcięższe wyzwanie jakiego się do tej pory podjąłem i jednocześnie najbardziej ekscytujące. Na brak adrenaliny nie będę mógł narzekać przez następnych kilka lat!”.

Swoje prace publikował w wielu czasopismach, przewodnikach, albumach krajoznawczych i kalendarzach oraz w książkach i wydawnictwach popularnonaukowych. Jest również jurorem wielu konkursów fotograficznych, w tym Wielkiego Konkursu National Geographic Polska.

Na początku roku 2008 jako jedyny Polak został zaproszony do udziału w programie Wild Wonders of Europe (Dzikie Cuda Europy). To największe na świecie przedsięwzięcie związane z fotografią przyrodniczą. W ramach projektu przez prawie dwa lata 55 wybitnych fotografów przyrody będzie poznawać i uwieczniać bogactwo natury, ale nie ich rodzimych stron, lecz innych zakątków kontynentu. Strona programu: wild-wonders.com.

Strona Grzegorza Leśniewskiego: grzegorzlesniewski.pl